

Andrzej Zaporowski

Bzdury o Wittgensteinie, i co jeszcze? Odpowiedź Wojciechowi Sademu

Opinia dra hab. W. Sadego (*Bzdury o Wittgensteinie i nie tylko*) o mojej próbie wydobywania z poglądów „późnego” Wittgensteina paru sugestii co do sposobu pojmowania kultury przez jej badacza została rozpisana na dwie części. Część pierwsza formułuje hipotezy („podejrzenia”) mające wyjaśnić, dlaczego owa próba jest niesłychanie marna (co najwidoczniej nie pozwala W. Sademu pisać o niej spokojnie); część druga zawiera uwagi mające marność tę ilustrować, a zarazem potwierdzić „podejrzenia”. Wypada mi tedy odnieść się do obydwu części, co postaram się uczynić zwięźle, biorąc pod uwagę sprawy najistotniejsze i dbając o to, by nie udzieliło mi się rozdrażnienie mego oskarżyciela.

Jeśli chodzi o część pierwszą, wyznam, że nie do końca ją rozumiem. Najpierw wygląda na to, że W. Sady „podejrzewa” mnie, iż nie znam języka angielskiego (nie mówiąc o niemieckim), skoro odwołuję się wyłącznie do tekstów Wittgensteina przełożonych na język polski; przeczy jednak temu przypuszczeniu zarzut, iż nie korzystam z odnośnych przekładów, lecz sam wchodząc w grę teksty (kiepsko co prawda) tłumaczę. Jeśli tu coś potrafię zrozumieć, to jest tak dlatego, że uwzględniam dodatkowe dwie tezy W. Sadego: (1) Filozofii Wittgensteina nie da się pojąć, gdy nie zna się jego życia (zachodzi także i zależność odwrotna — W. Sady, *Ludwig Wittgenstein. Uwagi o religii i etyce*, Kraków 1995, s. 27), (2) „(...) jedynym w języku polskim źródłem w miarę obszernych informacji o jego życiu jest książka piszącego te słowa (...)” (j.w., s. 7). Zgadzam się w zupełności z tezą (2), ale teza (1) nadaje się do interesującej skądinąd dyskusji. W każdym jednak razie, jeśli do tych tez dołączy się stwierdzenie, iż Zaporowski nie uwzględnia przytoczonego wyżej „źródła jedynego” (a przy tym nie zna języka angielskiego lub zna go bardzo kiepsko), konkluzja jest oczywista.

Z części pierwszej rozumiałbym tedy zrekonstruowany przed chwilą wątek myślowy. Powtarzam jednak: moim celem było wyłącznie wskazanie kilku kulturoznawczych sugestii płynących z poglądów „późnego” Wittgensteina, nie zaś jakakolwiek całościowa interpretacja dzieła tego filozofa. Skądinąd słusznie zresztą W. Sady zauważa, że wyłuskuję odnośne poglądy kierując się ideami interpretacyjnymi P.

Wincha¹. Dlaczego preferuję Wincha? Ponieważ „późny” Wittgenstein wówczas jest najbardziej, według mnie, interesujący dla antropologa kulturowego, gdy interpretuje się go na sposób Wincha. W części pierwszej wypowiedzi W. Sadego na temat mej próby umieściłbym także wyraz jego zdumienia nad głupotą kogokolwiek (moją w szczególności), kto „forms of life” („Lebensformen”) tłumaczyłby jako „formy życia”, nie zaś jako (stosowane przezeń) „sposoby życia”; wszak „powszechnie przyjęte” u nas są „sposoby życia”. Nie chcę wdawać się w zawile zagadnienie różnicy między intuicjami znaczeniowymi związanymi z jednej strony z „formami życia” oraz ze „sposobami życia” ze strony drugiej. Stwierdzę tu tylko, co następuje: (1) Nie jest tak, że „forms of life” Wittgensteina tłumaczy się u nas tylko zgodnie z wyborem W. Sadego (np. prof. A. Bronk tłumaczy je właśnie jako „formy życia” — por. jego recenzję z dwóch książek o Wittgensteinie wspomnianego w przypisie Wallnera — „Studia Filozoficzne” 1986, nr 5); (2) „Lebensformen” wziął zapewne Wittgenstein od Sprangera, dla którego (chyba nie słyszał o nim W. Sady) jest to termin kluczowy, użyty przez niego już w 1913 r., zaś powszechnie tłumaczony w naszej literaturze filozoficznej przez „formy życia”.

Przejdę obecnie do części drugiej wywodów W. Sadego, mającej ilustrować marność mej próby oraz potwierdzać jego omówione powyżej podejrzenia.

Na początku muszę przyznać, że popełniłem błąd w sprawie myśli jako czegoś, co trwa w świecie niezależnym od naszego (trzecim królestwie), jak i Prawdy oraz Fałszu jako odniesieniach przedmiotowych zdania. Jeżeli mogę mieć na to jakiegokolwiek wytłumaczenie, to tylko takie, że słowa Wittgensteina chciałem zinterpretować w duchu zbyt Fregowskim. Faktycznie posunąłem się tu za daleko.

Jednakże tylko ten zarzut mogę przyjąć. Dlaczego? Zwrócę uwagę na kilka tylko spraw — moim zdaniem kluczowych.

Co do rzekomego nieodróżniania przeze mnie zdań od wyrażań stwierdzić mogę rzecz następującą: Słowa „wyrażenie” użyłem wprowadzając czytelnika w problematykę *Traktatu*, nie przesądzając przeto, jak je należy rozumieć (zważywszy, że uwagi o „wczesnym” Wittgensteinie — jako dygresja — wplecione są w tok rozważań o „późnym” okresie jego twórczości, gdzie mówię o wyrażeniach w ogóle). W. Sady zapomniał jednakowoż dodać, że kilkanaście wierszy niżej owo szczególne wyrażenie określiłem jako znak zdaniowy (aby zaraz dodać, że tym, o co mi chodzi — w kontekście nazwy [też na tej stronie omówionej] — jest zdanie elementarne). Ponadto

¹ Myślę, że naiwne jest pragnienie osiągnięcia jakiejś interpretacji jednoczącej nie tylko całokształt dzieła filozoficznego Wittgensteina, ale choćby tylko jego dzieła „późniejszego” — wbrew nadziejom F. Wallnera na przykład (a poniekąd też W. Sadego); Wallner zmierzając w tym kierunku posługuje się chętnie argumentem, iż Wittgenstein zapomina w swoich kolejnych tekstach o tym, o co mu chodziło „naprawdę” w tekstach wcześniejszych. J. Ritsert przekonywująco pokazuje w swoim artykule *The Wittgenstein — Problem in Sociology or: The «Linguistic Turn» as a Pirouette* („Poznań Studies in the Philosophy of the Sciences Humanities”, vol. 22), że istnieją trzy różne przeczące sobie typy interpretacji „późnego” Wittgensteina. Jeden z tych typów reprezentuje Peter Winch.

pragnę dodać, że: (1) ktokolwiek rozumie, czym jest semantyka logiczna, wie też, iż w *Traktacie* wchodzi w grę jedynie antycypacja (być może) semantyki logicznej, i tak jedynie ową semantykę Wittgensteina trzeba rozumieć. (2) Wprawdzie zdanie jest szczególnym przypadkiem wyrażenia (a to dlatego, że „[Samo zdanie też jest wyrażeniem]”, *Traktat*, 3.31), ale także i wyrażenia „podzdanioowe” zawdzięczają swą sensowność sensowności zdań, w których mogą występować. (3) Powyższa możliwość dotyczy również zdań, jakkolwiek jest to możliwość zrelatywizowana „ponadzdaniowo”. Jak wskazuje przykład W. Sadego, błędnie założyłem, że każdy znawca *Traktatu* wszystko to ([1]-[3]) wie i w rezultacie zbyt pochopnie użyłem skrótowego zwrotu „sensowność wyrażenia”.

Oto inny przykład. W. Sadego bulwersuje użyte przeze mnie stwierdzenie, że „przedmioty nie istnieją w świecie samoistnie, same bowiem nie posiadają (...) jakiegokolwiek cechy” oraz „nazwa nie może trwać niezależnie od innych składników języka”. Jednocześnie — w tym samym akapicie — stwierdza (słusznie zresztą), że to zdanie jest obrazem. W tym miejscu zatem przeczy sobie sam. Jeśli „obrazowane” być mogą wyłącznie (możliwe) stany rzeczy — przez zdania — to nazwy wchodzące w ich skład mają znaczenie, mogą trwać (funkcjonować) tylko jako oznaczniki odpowiednich składników tych stanów rzeczy (którymi są przedmioty, a więc i przedmioty same). Mamy tu do czynienia z kontynuacją idei Fregego, że sens zdania wyznacza sensy i znaczenia jego składników. Wojciech Sady pisze dalej: „Trudno mi zrozumieć, dlaczego Andrzej Zaporowski koniecznie chciał napisać o czymś, o czym nie ma najmniejszego pojęcia”. Odwzajemniam się mu tą samą formułą: „Trudno mi zrozumieć, dlaczego Wojciech Sady...”.

Jeśli chodzi o zarzut używania przeze mnie słów „trwa” (w kontekście faktu) i „stan rzeczy” w liczbie pojedynczej to zwracam uwagę W. Sadego na: (1) kontekstowe użycie w tym miejscu pierwszego z wymienionych słów (tak, jak kontekstowo rozumie się wyrażenie „człowiek żyje na tej planecie od tylu a tylu lat”); nie można też pomijać tego, że dodaję później, iż świat jest zbiorem faktów. (2) Kwestia, czy fakt wiązać należy ze stanem, czy stanami rzeczy wcale nie jest taka oczywista. Z jednej strony bowiem: „Fakt jest istnieniem stanów rzeczy” (*Traktat*, 2). Z drugiej zaś: „Zdanie (w którym wyraża się myśl, ta zaś jest logicznym obrazem faktów — przyp. mój A. Z.) jest opisem pewnego stanu rzeczy” (*Traktat*, 4.023). Polecam też W. Sademu zapoznanie się z tekstem o Wittgensteinie autorstwa M. Hempolińskiego w jego książce *Brytyjska filozofia analityczna*, Warszawa 1974. Wedle tego autora świat jest ogółem faktów, a fakt wiązany jest ze stanem, a nie stanami rzeczy (s. 84).

W recenzji W. Sadego zdarza się także dość często, że wmawia mi się stwierdzenie rzeczy przeze mnie nie powiedzianych, wrywając cytaty z mojej książki z kontekstu i zmieniając przez to ich treść w sposób zasadniczy. Oto na przykład zdaniem wspomnianego autora wmawiam Wittgensteinowi „wprowadzenie zakazu używania zdań fałszywych”. W odnośnym miejscu pisałem, że „Świat nie jest zbiorem przedmiotów, lecz faktów, stąd też wolno nam używać (w oczywistym dla mnie sensie: wypowiedziania w roli poszczególnych stwierdzeń — przyp. mój A. Z.) jedynie tych wyrażań, które do

faktów się odnoszą”. Czy zatem W. Sady jest zbyt zacietrzewiony, czy zbyt pobieżnie czyta (a może chodzi tu o obie te ewentualności)?

Jeśli zaś rozważymy użyte przeze mnie — niesłusznie zdaniem W. Sadego — słowo „twierdzenie”, to traktować je należy jako próbę określenia słowa „zdanie” w sensie zdania twierdzącego, stwierdzającego, w odróżnieniu od zdań pytających, rozkazów itd. Być może lepsze byłoby tu użycie słowa „stwierdzenie”. Z drugiej jednak strony w języku angielskim niemieckie „Satz” oddaje się w *Traktacie* przez „proposition”. Sens czy znaczenie tego słowa różny jest od sensu czy znaczenia „sentence” (o ile pierwsze — pomijając inne formy znaczeniowe — można tłumaczyć jako stwierdzenie, twierdzenie, zdanie twierdzące czy sąd, o tyle drugie oddaje się jako zdanie w ogóle, czyli również pytanie, rozkaz itd.). Jest to szczególnie widoczne, kiedy czyta się angielską wersję *Dociekań* — wówczas obok siebie mamy „proposition” i „sentence”. Język polski kontentuje się „zdaniem” w obydwu przypadkach.

W. Sady zarzuca mi, iż nie przeczytałem *Dociekań*, skoro posługuję się na przykład wyrażeniem „stan umysłu”. Jeśli wedle niego dla Wittgensteina stanami umysłu nie są wiara, wiedza, miłość, nadzieja itd., to oprócz uważniejszego przeczytania wspomnianych przezeń paragrafów pierwszej części i paragrafu I części drugiej *Dociekań* proponuję mu zapoznanie się z paragrafem X wspomnianej części drugiej, jak i paragrafami 488-522 (szczególnie 491) *Zettel*.

Nie omówiłem wszystkich zarzutów (nie wspominając inwektyw skierowanych pod moim — i nie tylko niestety — adresem, których liczba równa jest zarzutom owym), nie chcę jednak zanudzać czytelnika, wspomnę zatem o kilku innych — znamienitych, jak sądzę — kwestiach.

Otóż W. Sady miesza to, co mówi o poglądach „późnego” Wittgensteina z tym, co sam twierdzi na temat kultury, z poglądów autora *Dociekań* wyciągając określone konsekwencje (są to dwa różne rozdziały). Weźmy najpierw cytaty z mojej pracy zaczynający się od stwierdzenia „Opis mówi, że coś ma miejsce, innymi słowy owo coś stwarza”. Na krytykę dociekliwego recenzenta odpowiem, że słowa te są rezultatem interpretacji, zaś czy jest ona uprawniona, czy nie, zależy od odpowiedzi na związane ze sporami co do filozofii „późnego” Wittgensteina pytania: (1) Czy „późny” Wittgenstein eliminuje pojęcie odniesienia przedmiotowego?; (2) Czy był on zwolennikiem relatywizmu kulturowego? itd. Pragnę stwierdzić, że w *Dociekaniach* traci, moim zdaniem, sens mówienie o przedmiotach jako esencji świata i nazwach jako argumentach zdania (elementarnego) posiadających odniesienie przedmiotowe. Dane zdanie (i w ogóle wyrażenie) uzyskuje swe znaczenie (rozumiane jako synonim sensu) jedynie w określonym kontekście, w określonej sytuacji — poprzez komunikowanie się ludzi między sobą. Innymi słowy, staje się pojmowalne w obrębie danej gry językowej (w związku z pojęciem użycia i reguły). A czy stwierdzenie takie można zrozumieć? Cóż, należy posiadać pewną umiejętność, która niektórym ludziom, jak widać, nie jest dana.

A teraz przejdźmy do sprawy następującej. Czy mówiąc o grach Wittgenstein miał na myśli język (nie zapominajmy, że chodzi tu o język potoczny) rozumiany jako

mowa? Odpowiedź twierdząca jest zdaniem W. Sadego zupełnym nieporozumieniem. Okazuje się wobec tego, że nie rozumie on, iż „język” na ogół (u logików i strukturalistów) pojmuje się jako system, a nie jako ogół „użyć” (co kieruje nas ku temu, co de Saussure nazywał mówieniem czy mową jednostkową — fr. *parole*). U „późnego” Wittgensteina wchodzi w grę owa druga ewentualność.

Wreszcie, na koniec, przystańmy przy stwierdzeniu W. Sadego, jakoby formułował „szereg wręcz sensacyjnych uwag z zakresu logiki i metodologii nauk”. Pomijając — nie pierwsze — wyrwanie cytatu z mojej pracy z kontekstu, powiem, że dobrze by było, gdyby W. Sady zajrzał do książki J.M. Bocheńskiego *Współczesne metody myślenia*, Poznań 1992, na której opierałem się mówiąc zarówno o dedukcji i redukcji, jak i zdaniach obserwacyjnych, hipotezach, prawach oraz teoriach (poczynilem w związku z tym w mojej książce odpowiedni przypis). Z wypowiedzi W. Sadego można wywnioskować, że prof. Bocheński egzaminów z logiki i metodologii u wspomnianego dra hab. nie zdałby „pisząc podobne głupoty” i „wypisując podobne bzdury”, ale czy sytuacja taka byłaby w stanie napawać mnie trwogą? Bynajmniej. Byłaby ona raczej zabawna. I w tym duchu odpowiedź mą zakończę.